Rozmaitości

Dnia 4. Września N^er. 36. Roku 1841.

ZAMEK PUSTKĄ STOJĄCY.

(Dokończenie.)

Od tego dnia zaszła w Wandzie wielka odmiana; zamiast dawnéj przyjemnéj wesołości, ogarnęła ją jakaś cicha posępność, jakieś upodobanie w samotności, czego przedtém wcale nie doznawała. Widziano ją nieraz tetryczną, roztargnioną, potém znowu nadzwyczaj wesołą i płaczącą, a nikt nie umiał sobie tego wytłumaczyć. Ojciec jéj był tego zdania, że niewiasty narzeczone, są częstokroć dziwaczne, ponieważ rozstanek z ojczystym domem i ta nasuwająca się myśl, że je czekają nowe stosunki i powinności, nazbyt mocno ich umysł porusza; matka zaś, jako przenikliwa, sądziła, że tego niejednostajnego zachowania się Wandy, źle ukryta zazdrość jest przyczyną, ponieważ przystojny, grzeczny i światły narzeczony, jako lékarz, najpiękniejszym mężatkom i dziéwczętom w mieście, swych lékarskich rad udzielał.

Ta zmiana Wandy obchodziła najbardziéj Włodzimiérza; z początku myślał, że kochanka jest chorą i poświęcał jéj najtkliwszą staranność z swojéj strony; ale gdy spostrzegł, że ją dręczy jakiś smutek tajemny, starał się wszelkiemi sposobami pozyskać jéj zaufanie, lecz Wanda milczała. Z żałośnym uśmiéchem uchylała się od jego pieszczot, przestała wspominać o zaślubieniu, które z każdym dniem się zbliżało, i nie mieszała się bynajmniéj do urządzenia dla siebie pomieszkania w domu narzeczonego. Najweselszą była wtedy, gdy poszła do kościoła, w którym teraz po całych godzinach przebywała.

Nikomu nie było wolno jéj towarzyszyć, a rodzice nie bronili jéj zostawać tak długo na nabożeństwie, jak tylko się jéj podobało.

Nieraz wspominał Włodzimiérz o oddalonym przyjacielu swoim; z-iściło się smutne przeczucie, które przy pożegnaniu się w jego sercu powstało. — Ostygła w sercu Wandy miłość do Włodzimiérza, chociaż on będąc do niéj zawsze jednako przywiązany, nie mógł sobie wytłumaczyć téj zmiany.

Zanurzony w smutném dumaniu siedział jednego dnia w swoim pokoju i myślał o szczęśliwéj, upłynionéj chwili, w któréj jeszcze od Wandy był kochany. Wtém otworzyły się drzwi, a nieznajomy służący wszedł do pokoju i bilet mu doręczył.

Włodzimiérz ujrzawszy na bilecie najpiękniejsze pismo niewieście, rozpieczętowawszy zaczął czytać:

»Pewna ciérpiąca życzy sobie powierzyć się umiejętności i staraniu wpana. Jeżeli chcesz zachować moje życie, służący mój ma rozkaz przywieźć wpana; jednakże pomoc jego tylko wtedy przyjąć mogę, jeżeli pozwolisz sobie oczy zawiązać i nie zrzucisz opaski aż pokąd w mym pokoju nie staniesz. Armida.«

»Szczególniejsze żądanie!« rzekł lékarz, »jednakże powołaniem mojem jest spieszyć w pomoc ciérpiącym, — przychylam się do żądania pacyjentki.«

To rzekłszy, pozwolił służącemu włożyć sobie na oczy grubą opaskę, wsiadł do powozu i pojechał tak spieszno, jak tylko konie wyskoczyć mogły, nie mówiąc do służącego,

który obok niego siedział, ani słowa.—Włodzimiérz był odważny, pragnął przynieść ulgę cierpiącéj, i lubił nadzwyczajne przygody; w potrzebie spuszczał się na swoje karabelę, którą sławnie robić umiał.

Nareszcie zatrzymał się powóz, służący poprowadził go po wschodach. Na około dały się czuć przyjemne kwiatów zapachy. Służący przeprowadziwszy Włodzimiérza przez kilka pokoi, nakoniec zdjął mu z oczu opaskę i zniknął.

Lékarz ujrzał się w gmachu, który równie smakownie jak i przepysznie był ozdobiony: najrzadsze rośliny w kryształowych naczyniach stały w około framugi, przesłoniętéj białą gazą, któréj malownicze przeguby różane wieńce ujmowały. Zasłona ta rozstąpiła się, a Włodzimiérz ujrzał na sofie niewiastę nadzwyczajnéj piękności.

»Wpanżeto jesteś lékarzem i pomódz mi przychodzisz?« rzekła zniewalającym głosem. Włodzimiérz potwierdził to pytanie i ujął za pulchną, delikatną rączkę, któréj szybkie bicie pulsu okazywało, że nieznajoma ma gorączkę.

»Nié mam spokoju, kiedy gwiazdy świecą, ani kiedy zarankiem kwiaty wonieją. Trwoga i niespokojność odganiają wszelkie szczęście odemnie!«

Z uczuciem politowania spojrzał Włodzimiérz na piękną niewiastę. Zażądał ingredyjencyj na ochładzający napój i sam go sporządziwszy, pożegnał cierpiącą, przyrzekłszy jéj, że wkrótce ją odwidzi. Służący włożył mu opaskę na oczy i zawiózł go do jego pomieszkania.

Piérwszą powinnością lékarza jest zamilczenie, dla tego nie spominał Włodzimiérz o swoich wizytach u nieznajoméj nawet przed najpoufalszymi przyjaciółmi swémi. Codziennie, skoro się ściemniło, przyjeżdzał po niego powóz i zabiérał go do pięknéj pacyjentki, któréj ani nazwiska ani mieszkania nie dochodził. Tyle tylko wiedział, iż pomieszkanie jéj, sądząc po szybkości, z jaką powóz jechał, przeszło milę od miasta oddalone być musi.

Z początku mniemał Włodzimiérz, że to jest jakaś znakomita dama, która dla jakowegoś sporu lub pobłądzenia przez swych krewnych na samotność była skazana; późniéj przekonał się, że się omylił, a nakoniec został tak mocno ujęty uroczą jéj pięknością, że już o niczém, tylko o niéj saméj myślił.

Od tego czasu rzadko już bywał narzeczony w domu pana Czorsztyńskiego, wymawiając się zatrudnieniami. Rodzice narzeczonéj zdawali się wierzyć Włodzimiérzowi, a Wanda przyjmowała bardzo spokojnie, a nawet wesołą miną tę wymówkę.

Brat pana rajcy przedsięwziął podróż w sprawach handlowych i dla tego wesele młodéj pary aż do jego przyjazdu odłożono.

W mieście biegały różne pogłoski o zmianie Wandy i wieczorném wyjeżdzaniu lékarza, ale nikt nie śmiał o tém ani przed Wandą, ani też przed Włodzimiérzem spominać, a ten, równie jak i Wanda nie myśleli bynajmniej, by powszechną na nich zwracano uwagę.

Tylko ciotka Kunegunda przyszedłszy jednego dnia do pani Czorsztyńskiéj rzekła: »Chociaż okiennice pustego zamku są zamknięte, przecież przez szpary widać światło w pokojach, a nieznajomi słudzy kupują różne rzeczy w mieście, w kościele zaś widziano niedawno jakiegoś pięknego młodego mężczyznę, którego nikt nie zna, mówią, że on bardzo przypatrywał się pannie Wandzie.«

Pani Czorsztyńska była tak przezorną, iż w obecności ciotki udała obojętną i nic nie rzekła; jednakże trwożliwe przeczucie ogarnęło jéj serce. W wieczór gdy Wanda życzyła jéj dobréj nocy, rzekła matka: »Wando, słychać, że pusty zamek jest zamieszkany!«

Na te słowa rzuciła się córka matce na szyję, jak gdyby chciała coś mówić, jednakże z pośpiechem powstała i rzekła: »Dobra noc mamo, dobra noc! Już czas udać się na spoczynek!«

* * *

Wanda i Włodzimiérz zwolna z-obojętnieli dla siebie, żadne z nich nie pytało już drugiego o tajemnicę serca; Włodzimiérz przestał już uniewinniać się z swéj niebytności, a Wanda nie zdawała się na to uważać. Ta wolność i delikatność postępowania z sobą nawzajem, była powodem, że stosunek ich

jakkolwiek bardzo słabo skojarzony, zawsze przyjacielskim pozostał. Co większa, nieraz zdawało się, iż jedno drugiemu zmienione swe uczucia swobodnie i bez wszelkiéj wymówki powierzyć pragnie.

Nadeszło Boże Narodzenie, a Włodzimiérz, który od najpiérwszéj swojéj młodości nigdy nie zaniedbał u pana Czorsztyńskiego być na tych świętach, zwyczajem i przypomnieniem znaglony, udał się tegoż dnia na wiliją do jego domu.

Na drodze wpadło mu na myśl, że nie wziął z sobą podarunku dla panny Wandy; by ją więc ucieszyć jaką osobliwością, wziął z pokoju bardzo piękną roślinę, a chociaż dziwił się samemu sobie, że właśnie obrał ten podarunek, przecież nie mógł oprzéć się tajemnemu natchnieniu, które go do tego pobudzało.

Pan Czorsztyński był już z całą swoją familiją i wszystkiémi domownikami w sali, i cieszył się radością tych, którzy kolendę otrzymali; wreszcie nadszedł Włodzimiérz, i po przywitaniu zbliżywszy się z uprzejmością do panny Wandy, dał jéj na kryształowym talérzu purpurową zagraniczną roślinę.—Rodzice uradowali się tym niespodzianym podarunkiem, a Wanda rzekła: »Ach jakże miłą przyjemność sprawiłeś mi Włodzimiérzu! wszak piękniejszéj rośliny nie znajdzie nawet«—To rzekłszy umilkła i pomyśliła sobie: w ogrodzie pustego zamku; a że się go nie spodziéwała, a więc i nie przysposobiła dla niego podarunku, wyniosła przeto z pokoiku ciągle jeszcze zieleniejącą się, w pustym zamku uszczkniętą gałązkę, i dała ją w pięknem porcelanowém naczyniu Włodzimiérzowi.

W czasie gdy Włodzimiérz i Wanda rozmawiali o roślinach, przystąpił do nich ojciec i rzekł: »Przez kilka tygodni chymerowałyście moje dzieci, ale widzę, że miłośne dziwactwa wasze już się skończyły, teraz jesteście znowu takiémi, jak dla państwa młodych przystoi; przeto oznajmiam wam, iż brat mój pisał do mnie, że trzeciego stycznia tutaj przybędzie, jeżeli więc sobie życzycie, możecie być zaślubieni na Trzech Króli, tak jak wprzódyśmy zamyślili.«

To rzekłszy, oddalił się; w milczeniu spojrzeli na siebie zmieszani narzeczeni, westchnienie wymknęło się z piersi dziewicy, a Włodzimiérz pomyślił w duchu: »Ach czemuż wszystko tak się zmieniło!«

* * *

»Czemuż wszystko tak się zmieniło!« powtórzył pociehu wróciwszy do swego samotnego pokoju; »nie jestemże ja ten sam, co przedtém byłem, albo mnie jakaś skryta owładła potęga? Dziewięcio-letnim chłopcem jeszcze, stałem już przy kolébce Wandy i całowałem rączkę, którą mi podawała. Nie byłżem towarzyszem jéj zabaw, nauczycielem, obrońcą? Nie doznałżem tylekrotnie jéj szczérości, i tkliwego jéj do mnie przywiązania? Jakżem się nie zachwycił, gdym po ukończeniu szkół wrócił do rodzinnego miasta i ujrzał dorosłą dziéwicę! Zacny opiekun mój i rodzice jéj chcieli mnie obdarzyć tym klejnotem, ona mnie kochała — a teraz?—

Ach! nie obojętność to, odepchnęła mnie od niéj. Jakaś nieznajoma trzyma mnie w swoich więzach, niewiasta, któréj ani nazwiska, ani urodzenia, ani charakteru nie znam, o któréj nic więcéj nie wiém, jak tylko, że jest piękna, dziwaczna, która dziś zdaje się, że mnie kocha, a jutro odpycha mnie od siebie. Mogęż się od téj czarodziejki oderwać, mogęż się z lubą kochanką, towarzyszką moich lat młodocianych rozłączyć?

Czémże jest wierność, jeżeli od niestałości zakochanego serca zawisła? Możnaż ją nazwać cnotą, gdy wiarołomność mimowolnym popędem serca uniewinniamy? Natura obdarzyła nas najpiękniejszemi władzami duszy i serca, jednę tylko wierność sami sobie winni jesteśmy; tylko wierność jest niepożyczoną, do nas samych należącą własnością — dla oderwania się od Armidy potrzebuję potęgi woli, potrzebuję tylko przypomnieć sobie moje lata młodociane, a pozostanę wiernym!«

W takiém dumaniu zatapiał się Włodzimiérz. Nazajutrz wezwał go do siebie pan Czorsztyński. Wanda zasłabła i potrzebowała jego pomocy; chociąż słabość jéj nie była niebezpieczna, jednakże nie spominano już o weselu, a Wanda zdawała się być bardzo uspokojoną.

Na drugi dzień świąt, gdy Włodzimiérz siedział znowu zamyślony w swoim pokoju, wszedł niespodzianie przyjaciel Bolesław, który wrócił z podróży.

»Widzisz«, rzekł uprzejmie do Włodzimiérza, »iż dotrzymałem mego słowa, przybyłem przed Trzema królmi, i jak się zdaje nawet, zawcześnie.«

Włodzimiérz spojrzał na niego smutno i ścisnąwszy go za rękę, rzekł: »W sam czas przybyłeś, serce moje smutkiem jest przepełnione!« Otwarcie wyznał przed przyjacielem całą swą tajemnicę.

Bolesław słuchał go w milczeniu i z uwagą, a potém rzekł: »Tożeś nigdy nie zdéjmował z oczu opaski i nigdyś nie śledził gdzie i u kogo byłeś? Ta przydługa droga, którąś, jak powiadasz, ujechał, naprowadza mnie na myśl, żeś był w pustym zamku, a ta piękna niewiasta jest —«

»Nie kończ przyjacielu«, przerwał mu mowę Włodzimiérz i z wymuszonym żartem dodał: »Bajki, bajki przyjacielu! przecież nie spodziéwam się, abyś wierzył téj gadaninie.«

Bolesław umilkł, poczém pochwiawszy głową, rzekł: »Postąp sobie jak na męża przystoi, a jeźli będziesz potrzebował pomocy przyjaciela, wiész gdzie mnie znajdziesz.«

Włodzimiérz śród burzy pospieszył z domu na ulicę; przeszedł po przed dom Czorsztyńskiego i spostrzegł cień Wandy na rozpostartych przed oknami firankach, jednakże spokojnie wrócił znowu do domu.

W dwa dni późniéj przyjechał znowu po lékarza służący od Armidy. Włodzimiérz udał się za nim, jednakże wysiadając z powozu, spuścił z oczu opaskę, ujrzał pusty zamek, oświetlony czarodziejskim blaskiem księżyca.

Poważnie zapytał o zdrowie choréj, a gdy ta zaczęła się żalić na jego oziębłość, Włodzimiérz rzekł prawie imponującym tonem: »Jestem u pani lékarzem, dowiodłem także, że jestem jéj przyjacielem, chciéjże pani i przedemną się zwierzyć, jeżeli sobie nie życzysz, aby względem skrytego postępowania jéj podejrzenie w méj duszy nie powstało.«

Armida spłonęła wstydem i spojrzała ku ziemi, duże łzy potoczyły się po jéj licu; nakoniec rzekła: »Los mój niewiadomy nikomu, jak tylko memu bratu, jednakże dowiész się o nim, widzę konieczną potrzebę, ażebyś się o nim dowiedział!«

To rzekłszy skinęła ręką, Włodzimiérz usiadł w pobliżu, a ona rzekła drżącym głosem: »Przodkowie moi pochodzą z dalekich krajów. Pradziad mój zbogacił się niegdyś przemysłem i handlem. —Kochał on prababkę moję z taką samą czułością jak ona jego; atoli próżność i duma przywiodły go do tego, że serce jéj na niebezpieczną próbę wystawił. Odtąd nienawiść wstąpiła do ich serca; ona znienawidziła męża i cały jego rodzaj, a on zbrzydził sobie małżonkę i wszystkie niewiasty. — Nienawiść ta i na potomków przeszła; wychowana w nienawiści mężczyzn, robiłam sobie dotychczas igraszkę z każdego serca, które ślepo do mnie przylgnęło. Aż oto ujrzałam ciebie, a nienawiść moja znikła śród słodkiego, niewymownego uczucia. — O Włodzimiérzu, jeżeli pojmujesz moje serce, w którego głębi tak wiele czucia się mieści, tedy—«

»Przebacz pani!« odrzekł Włodzimiérz z żalem, »serce i słowo moje już do innéj należą; pani zaś, którąś kochające serca zraniła, czyń pokutę, zwróć twój umysł do Boga!«

Na te słowa zasłoniła sobie twarz Armida, skinęła na Włodzimiérza, aby odszedł, a ten oddalił się natychmiast po wschodach z pustego zamku.

Jasno przyświécały gwiazdy, serce jego doznawało jakiéjś ulgi, jednakże łzy toczyły się po licu, na zawsze rozstawał się z tą, która mu jeszcze nigdy nie wydała się tak powabna jak dzisiaj. Jakaś nieznana siła ciągnęła go do niéj na powrót, już stanął przy floryjańskiéj bramie, już chciał znowu wracać do zamku, aż oto nieznajomy człowiek ujmuje go za rękę i rzecze znanym głosem: »Bogu dzięki, żem was przydybał, szanowny panie, już od godziny szukam was po całém mieście, narzeczona wasza, panna Wanda już kona.«

Na te słowa odzyskał lékarz zmysły; poznał służącego pana Czorsztyńskiego i pospieszył za nim do choréj.

Zastał ją bez przytomności w największéj gorączce, inny lékarz, którego tymczasem przywołano, odmówił jéj wszelką nadzieję życia, a w przyległym pokoju czekał kapłan pomyślnéj chwili, by ją na śmierć przysposobić. Jednakże Wanda nie odzyskiwała przytomności. Oddalił się lékarz i ksiądz. Włodzimiérz, który w żałości pogrążonych rodziców łagodnie wyprosił z komnaty choréj, został sam jeden przy Wandzie.

O północy zwróciła swoję głowę do Włodzimiérza i rzekła w gorączkowém marzeniu z niewymowną łagodnością, jednakże nie wiedząc, że on jest przy niéj: »Byłam w ogrodzie pustego zamku. Gdym weszła do oranżeryi, którą zdobią kosztowne kwiaty, ujrzałam młodego człowieka, który miał przenikające oko, twarz pełną zachwycających uroków; ten ujął mnie za rękę i nazwał mnie najpiękniejszym kwiatem ogrodu, któryby wiecznie zatrzymać sobie życzył. Tym głosem, jakby czarodziejską rószczką

tknięte me serce oddało się jemu, ale obyczaj nakazywał mi unikać go.«

»Widywałam go potém codzień w kościele. Zaklinał mnie, bym znowu przyszła do zimowego ogrodu, lecz ja wzbraniałam się. Chciał przyjść i starać się o moję rękę. Narzeczona Włodzimiérza odmówiła mu swojéj ręki. Nie widywałam się z nim jak tylko w kościele, jednakże gdy Włodzimiérz sam mnie odstąpił,— wtedy kazałam mu, by się udał do mego ojca. Od tego dnia jużem go więcéj nie widziała. Tęsknota za ogrodem, za chwilą taką jak ta, w któréj go po raz piérwszy ujrzałam, dręczyła mnie niewymownie i omal że mnie życia nie pozbawiła. — Zaczęłam być niespokojną, jakaś przyjemna okropność ogarnęła całą moję istotę,— aż oto dałam Włodzimiérzowi zieloną gałązkę, którąm od niego miała, i odtąd łagodna żałość do duszy mojéj wstąpiła; teraz wydaje się mi tak, jak onemu pielgrzymowi, który z dalekiego kraju powraca i znowu znany głos dzwonów swych kościołów słyszy i domek swój i ogródek i ojczyste kwiaty znachodzi. Ach wierność jest także potęgą życia!«

Z głębokiém wzruszeniem słuchał jéj sennego wyznania Włodzimiérz, a ona znowu w sen zapadła.

»Ach!« rzekł sam do siebie, »jakże się sprawdziło opowiadanie Kunegundy! Toż do uwierzenia w podania stare trzeba koniecznie, aby sercem naszém najdziwniejsze zawichrzyły uczucia? Lub miałżeby pomysł poetyczny tworzyć wypadki rzeczywiste? Lub miałażby treść poezyjna odbijać się w świecie naszego życia?«

Chora nieprzebudzała się ciągle i miała cieżki oddech.—Włodzimiérz zaczął być niespokojnym; miałżeby ją utracić teraz, gdy mu na nowo tak drogą się stała! — Padł na kolana przy jéj łożu i zaczął się modlić o jéj życie.—Upłynęło dni kilka, zdrowie Wandy nie polepszało się; Włodzimiérz nie odstępował od jéj łóżka.

Gdy zabrzasnął dzień Trzech Króli, a Włodzimiérz był tylko sam z nią w pokoju, podobnie jak owéj chwili, gdy tajemnicę swą wyjawiła, Wanda otworzyła nagle oczy i rzekła: »O Włodzimiérzu, tyżto jesteś przy mnie? Byłam bardzo słabą i nabawiłam cię niespokojnością kochany mój Włodzimiérzu! Lecz teraz już się czuję być lżejszą, gdy przyjdę do zdrowia, wynagrodzę ci niespokojność twoję o mnie.«

To rzekłszy, podała mu rękę, którą on ucałował z czułością, a potém mówiła z uśmiéchem daléj: »Czy mi kto opowiadał bajkę, czyli też istotnie byłam w ogrodzie pustego zamku,—widzę, że podczas mojéj słabości pamięć mnie opuściła.«

»Ciotka Kunegunda opowiadała różne rzeczy o pustym zamku, zapewne więc o tém ci się śniło.«

»Tak śniło mi się«, odrzekła uspokojona. »Niejedna rzecz na tym świecie jest snem znikomym; jednakże miłość moja i przywiązanie do ciebie nie jest snem, ale prawdą, wszakże to przywiązanie jak długo pamięcią zasięgam, ciągle we mnie mieszka!«

Gdy rodzice z kilku przyjaciołmi weszli do pokoju choréj, zastali Włodzimiérza klęczącego przy Wandzie, która głowę swoję na ramieniu jego oparła i z radością nową chwilę życia witała.

* * *

W kilka tygodni późniéj rozprawiano w całym Krakowie o pięknéj i szczęśliwéj parze, o Włodzimiérzu i Wandzie, i o świetnym obrzędzie zaślubienia. Wiele osób mówiło także o cudnie pięknéj dziewicy, która w poblizkim klasztorze panien Bernardynek przywdziała szaty zakonne i o kawalerze smukłego wzrostu, który na pysznym rumaku z pustego zamku pogonił.

Odtąd nie widziano już cieni, które niegdy przy zmroku ponad Wisłą się snuły. W pustym zamku nie widać już było świéc gorejących. Stoi on od niepamiętnych czasów niezamieszkały i pomału w gruzy zapada.

NIECO O CZUWASZACH I CZEREMISACH W GUBERNII KAZAŃSKIÉJ.

(Dokończenie.)

Najgłówniejsze i najściślejsze święto u Czeremisów, mówi pani Fuks, jest *Surem* czyli *Szurem.* Przypada w końcu czerwca i poświęcone naczelnemu bogu, dla tego modły odprawia naród cały. Na dni kilka przed praźnikiem uwiadamiają wszystkie wsie w okolicy, ażeby na naznaczony dzień zgromadziły się w lesie, gdzie zwyczajnie co rok odbywa się uroczystość. W lesie jest dolina, a pośród niéj drzewo za święte poczytane. W dzień modlitwy idą Czeremisy do łaźni, przywdziéwają czyste koszule, płócienne kaftany i zbiérają się na wyznaczone miejsce w cichości i pokorze. Żadna białogłowa nie może się tam znajdować. Czeremisy tak dalece święcą tę uroczystość, że przez trzy dni modlitwy ani tabaki nie zażywają, ani tytoniu nie palą, chociaż namiętnie do tego przyzwyczajeni. Przez te trzy dni podobnież jak i Tatarzy ustawicznie umywają się. Gdy się już wszyscy zejdą, wybiéra od nich *kart* (kapłan) piéniądze, ile któremu dać się podoba, i składa je w jedno

miejsce. Piéniądze te przeznaczone na zakupienie krów, baranów i ptactwa rozmaitego. — Bydła spędzają mnóstwo, ponieważ ledwie dziesiąte bydlę po doświadczeniu przydatne być może na ofiarę. Zebrawszy piéniądze stawiają na przypadek słoty, pewnego rodzaju sałasze z łubu, to jest kory drzew, gdzie rozniecają ognie i kotły nad niémi zawiészają. Ukończywszy tę robotę, przystępują do próby bydląt na ofiarę: leją po grzbiecie krowom i owcom zimną wodę, które bydlę z zimnéj wody strzepie się, zostawiają je na ofiarę, które zaś spokojnie pod czas téj operacyi stoi, zwracają właścicielowi, za to, które się wzdrygło, płacą drogo, ptactwo biorą bez próby i nie targują się z sprzedającym, lecz i ten nigdy więcéj niż słuszność nie wymaga. Bydlęta przywiązują do drzewa, wiążą im nogi i zakłuwają, a zdjąwszy skórę i pokrajawszy mięso w duże sztuki, do kotłów kładą i warzą.—*Kart* (kapłan) idzie do świętego drzewa, przylepia do gałęzi świéce, wszyscy Czeremisy toż samo robią i w kilka minut całe drzewo okryte gorejącémi świécami. Zaczyna się nabożeństwo i czytają następującą modlitwę:

(Piérwszy wiérsz umieszcza się po czeremisku i po polsku, reszta zaś dla skrócenia tylko po polsku dosłownie.)

1) *Ke jumalan nadyrąm pyszten tułtan Juma serlagyszam tazalykam pu.*

1) Kto Bogu żertwę (ofiarę) przyniesie, temu Boże miłosierdzie i zdrowie daj.

2) Rodzącym się dzieciom, w pieniądzach, zbożu, pszczołach i chowie bydła szczęścia udziel.

3) Żeby pszczoły w nowym roku rój puściły, a gdy rój wypuszczą, to miodu dostatkiem udziel.

4) Udziel szczęścia w łowach ptactwa i źwiérząt.

5) Śrebrem i złotem obdarz i szczęscie daj.

6) Daj Boże szczęście wziąć potrójną cenę za towar.

7) Wszystkie skarby, jakie są na ziemi i na całym świecie, osiągnąć szczęście daj.

8) Panującemu podatki zapłacić dopomóż.

9) Gdy przyjdzie bóg wiośniany, dopomóż trzy rodzaje bydła na trzy drogi wypuścić; od głębokiego błota, od niedźwiedzi, wilków i złodziei je zachowaj.

10) Ażeby jałowe bydło cielném się stało.

11) Chude ażeby szczęśliwie stało się tuczném.

12) Żeby jałowe bydlę jedną ręką sprzedać, a drugą pieniądze zań odebrać, przyszlij Boże dobrego przyjaciela lub człowieka.

13) W podróżach i dalekich drogach, od złych ludzi, od zgubnych chorób, od głupich ludzi, od złego sędziego, od niedorzecznego człowieka, od szkodliwego języka zachowaj Boże.

14) Jak chmiel pulchny i pełny, tak mnie niech będzie pulchno i pełno, rozumu i szczęścia udziel.

15) Jak świéca jasno goreje, tak ażebym ja jasno żył, dozwól i zdrowiem wynagródź.

16) Jak wosk równo osiada, tak żebym i ja równo szczęściem radował się, pozwól.

17) Ażebym proszącemu obficie i z dostatkiem zadosyć uczynić mógł, racz dozwolić.

Gdy się mięso uwarzy i podjedzą sobie, znowu zaczynają nabożeństwo, zawsze klęcząc lub na ziemi leżąc. Wina a nawet powszechnego ich napoju, piwa, nie wolno brać z sobą, na modły idąc; piją tylko prosty miód, który na miejscu nabożeństwa uwarzą.—Nabożeństwo to trwa trzy dni bez snu; wszystko, czego w tych trzech dniach nie zjedzą, rzucają w ogień, również kości i wnętrzności bydląt palą na stosie.

Po skończonéj uroczystości wyznacza *kart* dzień, którego na polu zebrać się mają, a potém w tenże dzień wypędzają szatana.

Obrzęd wystraszania szatana następującym odbywa się sposobem: W polu na pewném miejscu zbiérają się młodzi Czeremisowie na koniach. Gdy ich znaczna liczba zjedzie się, puszczają się całą czeredą i całémi pułkami cwałem od jednéj wsi do drugiéj, z krzykiem i hałasem wpadają do każdego dworu, biją i tłuką kijami po szpichlérzach, budynkach i chléwach, po wszystkich węgłach domu, a czasem nawet wjeżdżają na koniach do izby i pomieszkania gospodarza, wywijają i machają pałkami z szumem i wrzaskiem, chcąc wystraszyć złego ducha, za co ich gospodarz obdarza strawą, a czasem i piéniądzmi. Wypędziwszy szatana z jednéj wsi, udają się do drugiéj i tak daléj.

Obchodzą jeszcze i inny prażnik *Agapariam* zwany. *Aga* po czeremisku zowie się socha (pług) po rusku »*Kosuley*« zwany, na parę koni przyrządzony, którego do uprawy roli pod jare zasiewy używają. Jestto zatém religijna uroczystość rolnicza. Niewiadomo czyli Tatarzy od Czeremisów lub Czeremisy od Tatarów te obrzędy przyjęli, gdyż i ci ostatni święcą je w tenże sam czas pod nazwiskiem *Saban*, które słowo także sochę oznacza.

Pani Fuks tak opisuje tę uroczystość: *Agapariam* święci każda wieś osobno, i zwyczajnie około piątéj godziny po południu. Żeby widzieć cały ten obrzęd, udałam się już o czwartéj godzinie. Na otwartém polu zrobione były umyślnie na ten prażnik przeznaczone hojdawki i rozłożono dwa stosy ognia. Czeremisy zbiérali się już jeden za drugim, przynosząc po bukłaszku piwa lub miodu. Żony i córki niosły za nimi jajecznicę i inne jadła różne z mąki i krup, lub małe sérki; u każdéj była jajecznica, jaja, a nic mięsnego. Przyszedłszy na miejsce stawiali na ziemi jadło, gdzie się komu podobało, a sami siadali około stosu ognia; białogłowy przy jednym, mężczyźni przy drugim. W pół godziny przybył *kart*, to jest kapłan i za nim jakiś staruszek, a wszyscy Czeremisowie powstali na ich przybycie. *Kart* wziął swe naczynie z piwem i jajecznicę i postawił przed sobą na ziemi, staruszek zaś, który z nim przyszedł, zapalił łuczywo

a stosa, przy którym mężczyźni siedzieli, podał je kapłanowi wraz z dwiema w białą chustkę zawiniętémi woskowémi świécami, a ten zapaliwszy świece, jednę przylepił do swego naczynia z piwem, a drugą do jajecznicy, poczém powstał z poważną miną arcykapłana. Każdy Czeremis natychmiast toż samo powtórzył, zapalał swoję świécę, przylépiał do naczynia swego z piwem i jajecznicą, i udawszy się w tył kapłana, stawano za nim szeregiem po dziesięć osób. Między każdym széregiem było wolne miejsce na dwa arszyny szérokości. Znajdowało się sześć szeregów, a zatém sześćdziesięciu mężczyzn Czeremisów. Gdy się uszykowali, rozpoczął *kart* błagalne modły do *Jumy*, ażeby im dobrego jarego żniwa udzielić raczył. Wszyscy mężczyźni klęczeli, a ile razy kapłan przyklękał, tylekroć razy padali na twarz ku ziemi. Potém wziąwszy swe naczynie z piwem i jajecznicą, poświęcał je *Jumie*, dalej brał z każdego naczynia Czeremisów napoju i jadła i ofiarował je różnym bóstwom: matce głównego boga, bogu gromu, boskiemu prorokowi, bogu carskiemu i tak dalej. Gdy obszedł wszystkie rzędy, powstali z ziemi Czeremisowie i zaczął się drugi obrzęd. Staruszek podał *kartowi* dużą misę, a ten począwszy od swego piwa i potraw, z każdego naczynia po kubeczku napoju i po odrobinie jadła brał i do misy składał, a zebrawszy od wszystkich, udał się do stosu mezkiego i wszystko z misy w ogień wrzucił. Podczas gdy ofiara z odrobin zebrana paliła się, wszyscy Czeremisowie leżeli plackiem twarzą na ziemi. A gdy powstali, rozpoczął kapłan trzeci raz kolej obchodzić, kosztując każdego piwa, jajecznicy i innych przysmaków, staruszek zaś idąc za nim, przy każdym dziesiątku uderzał krzesiwem po razu o krzemień, wydobywając iskry z niego. Tym sposobem skończyło się nabożeństwo, Czeremisowie zbliżyli się do *karta*, darzyli go jajami po dwa, trzy lub cztery, a potem częstował jeden drugiego swym napojem i swémi potrawami. — Kobiety przez cały czas nabożeństwa stały przy swoim stosie, ogień poprawiając i nie mając najmniejszego udziału w obrzędach; dopiero gdy mężczyźni rozpoczęli jeden drugiego raczyć swym napojem i jadłem, zbliżyły się i one i ze smakiem zajadały święcone.—Gdy ceremonija jedzenia skończyła się, stanęli znowu mężczyźni w rzędy, kapłan wziął miotłę i podmiótł całe to miejsce, gdzie jedzono, rzucając zebrane okruszyny w ogień, a gdy te gorzały, Czeremisy padłszy na twarz, leżeli na ziemi, *kart* zaś czytał dziękczynną modlitwę, że bogowie raczyli ofiarę ich przyjąć. —Po skończonych już zupełnie religijnych obrzędach młode kobiety i dziewice, zaczynają kołysać się na przysposobionych w tym celu bojdawkach, starzy zaś siedząc, zabawiają się poważną rozmową. Uroczystość *Agapariam* skończyła się dosyć późno. Powróciwszy z pola do domów rozpoczynają Czeremisowie bankietować, odwidzając i goszcząc się nawzajem. Piwa i potraw w polu poświęconych, przez trzy dni nie zbiérają ze stołu, i jako święconego codziennie zrana na czczo cokolwiek zjedzą, a potém przysposobione codzienne jadło pożywają. Poświęconego piwa z bukłażka nigdy wszystkiego nie wypijają, zawsze zostawiając część jakąś i nowém dolewając. Jeżeli nieszczęsnym przypadkiem toż piwo wyleje się lub wypije wszystko, wpadają gospodarstwo w rozpacz, biegą do krewnych lub sąsiada i pożyczają przynajmniéj łyżkę poświęconego piwa, mieszają je z inném, twierdząc, że jedna kropla może poświęcić całą najogromniejszą beczkę.—Dalej opisuje autorka uroczystość **spominków**, czyli nabożeństwa corocznego na pamiątkę zmarłych spokrewnionych, które, żeby nie stać się rozwlekłym w opisaniu, opuszczamy, dołączając jedynie statystyczne obliczenie ludności w gubernii kazańskiéj, do milijona dusz wynoszącéj, a ta jest:

1) Rusinów	504,930	dusz
2) Czuwaszów chrześcijan	269,942	»
» pogan	1,816	»
3) Tatarów machometanów	105,425	»
» chrześcijan	31,045	»
4) Czeremisów chrześcijan	66,650	»
» pogan	1,007	»
5) Mordwianów chrześcijan	11,317	»
» pogan	60	»
6) Wotiaków chrześcijan	4,865	»
» pogan	533	»
W ogóle dusz	997,591.	

D. Z.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją **T. W. Kochańskiego**, wyszedł Nr. 35. i obejmoje: 1) O dzierżawach. 2) Niektóre uwagi nad drzewem morwowém i hodowlą jedwabnika. 3) Sposób robienia jabłecznika. 4) Machina do solenia i peklowania mięsa. 5) O dachach glinianych Dorna. 6) Wiadomości czasowe. 7) Literatura.

Ner. 17. *Dziennika mód paryskich*, wydawanego przez **Tomasza Kulczyckiego**, zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Wycieczka do Berchtesgaden, przez **W. Chłędowskiego**. (Ciąg dalszy). 2) Z *Kamilla*, dramatu Dominika Magnuszewskiego. 3) Zemsta w masce, powiastka.

Miłostki poety, przez **Józefa Kalasantego z Sidorowa**. Wydał i historyczno-krytycznym komentarzem opatrzył **Witalis Kukułka**. (Czcionkami Piotra **Pillera** r. 1841 str. 124.) Nowy ten utwór poezyjny zawiera: 1) *Do pięknej dziewczyny ze Slązka grającej na arfie*, elegij księga jedna. 2) *Wanda i kwiaty*. Nie chcąc czytelnikowi odbiérać przyjemności własnego odgadnienia, wstrzymujemy się z naszémi domysłami, kto jest autorem tych poezyj. Zaręczyć go jednak możemy, że je z takiém jak my zadowoleniem odczyta, gdzie w wielu miejscach zajmie go nowość myśli, świeżość obrazów i niewymuszona słodycz wysłowienia. Dowcipny z wielu miar komentarz ubawi go swą mistyfikacyją i na cały ten utwor zapatrywać się będzie jak na igraszkę wesołego umysłu i z uczuciem skojarzonego humoru.

Nowiny literackie z Wilna. Jks. **L. A. Jucewicz**, który noworocznik litewski *Linxmina* (Tęcza) wydał, przygotowuje się do wydania noworocznika religijnego *Ofiarnik i Wspomnień Żmudzi*. — **J. Kułakowski**, znany z dawniej wydanych poezyj, pisze *Podróż po Białostockiem i Zapuszczańskiem*.—**Kraszewski** chce wydać dalszy ciąg z swych *Wspomnień*, pod tytułem: *Obrazów z życia i podróży*, zamyśla o nowem poprawném wydaniu *Witoloraudy*, a tym czasem pisze niezmordowanie nowe powieści i kończy wydanie *Historyi Wilna*, któréj tom trzeci i czwarty wyjdzie w roku bieżącym. Z jego wydanej niedawno pełnéj piękności poezyjnych fantazyi dramatycznéj *Szatan i kobieta*, wyjmujemy następujące miejsce:

Widziałem duszę poety wielką,
Leżała u niebios proga
I była tylko rosy kropelką
Przed oczyma Boga.
Widziałem duszę mędrca niepojętą
Leżącą u niebios proga,
I była perłą na wpół rozciętą
W oczach Boga.

Królów i panów duszę widziałem,
Gdy dumne w niebo leciały;
Lecz były tylko proszkiem tak małym,
Jak ich świat z nieba był mały.
Lecz była dusza, dusza kobiety,
Ta wieniec cierpień niosła u czoła:
Była większa od duszy mędrca i poety,
Była tak wielka jak dusza anioła.

Rząd Królestwa Polskiego rozpisał konkurs na napisanie *Historyi polskiéj* dla użytku szkół. Wyznaczywszy na to termin roczny ogłosił zarazem, że autor dzieła uznanego za najlepsze i odpowiednie żądanym warunkom, otrzyma nagrody 10,000 zł. pol.

Królowa Wiktoryja skomponowała muzykę do 2ch ballad Szyllera.

Burze tegoroczne. Z doniesień nadchodzących témi czasy ze wszystkich strón Europy o nadzwyczajnych zjawieniach atmosferycznych, okazuje się, że wysoki stopień ciepła, który się między 17 i 19. lipca b. r. prawie wszędzie pojawił, pochodzi z głębi Afryki, gdzie zaszło nagłe i gwałtowne zaburzenie równowagi powietrza. Albowiem po dość zimnéj temperaturze, powstał dnia 17. lipca w południe we wszystkich stronach południowych Włoch, Francyi i Hiszpanii od południa wiejący wiatr gorący, w którym barometr Reaumura od +22° w okamgnieniu na +31° podskoczył. W Marsylii, Rochefort i w Havre de Grace wzniosła się woda w dniu nadmienionym do niesłychanéj wysokości, z czego wnosić można, że równocześnie także księżyc wywiérał wpływ na ziemię. Wiatr ten wiejący ku strefom północnym zasięgnął dopiero 18go lipca także Niemcy, Szwajcaryję i północne departamenta francuzkie, które-to ostatnie kraje w tymże samym czasie najgwałtowniejszych burz doznały. (O podobnéj burzy w Białéj, przypadłéj w owym czasie, donieślismy w »Gazecie« naszéj.) Uwagi godną jest rzeczą, że z południa nadchodzące ciepło nierównie silniejszém było w Niemczech niż we Włoszech i Francyi południowéj, gdyż podług doniesień nadesłanych z obserwatoryjum w Rzymie pod dniem 17go lipca, temperatura okazywała tamże +29° Reaum., w Turynie także +29°, a w Marsylii +30°, w Wiednin zaś i Ołomuńcu nawet w cieniu okazywała +32°. U nas we Lwowie dnia 28go czerwca okazywał ciepłomiérz w cieniu 27 a na słońcu 36 1/2 stopni Reaumura.

Żydzi w Amsterdamie, zamieszkują osobną dzielnicę miasta, nie dla tego, że są do tego zmuszeni, lecz że podług dawnego zwyczaju w ścisłych stosunkach z sobą żyć lubią. Powszechna tolerancyja, która w Holandyi panuje, nie stanowi pod względem Żydów żadnego wyjątku; używają oni tych samych praw i przywilejów co Chrześcijanie. Podług pochodzenia swego dzielą się na dwa plemiona, to jest: na Żydów niemieckich, stosunkowo ubogich, i na Żydów portugalskich, którzy są bardzo bogaci. Bożnica tych ostatnich jest największa i najozdobniejsza w Europie. Zajmują się rozmaitym stanem przemysłowym, jednakże wrodzona skłonność ciągnie ich, jak wszędzie, tak i tutaj do handlu. Zatrudnieniem, w którém mają szczególniejsze zamiłowanie, a które jak monopol jeden po drugim odziedziczają, jest szlifowanie dyjamentów. W Amsterdamie jest umyślnie na to przeznaczony dom, w którym się tem rzemiosłem zajmują. Pomiędzy gminą żydowską w Amsterdamie, wyrósł przed dwiestu laty chłopiec delikatnéj, słabéj budowy ciała. Pierwszym językiem, którego się uczył, był język hebrejski; piérwszą książką, którą czytał, była biblija; piérwszymi nauczycielami, których słuchał, byli rabinowie. Chłopiec ten był obdarzony wielkiem pojęciem, a rozum jego wątpliwość w nim obudził. Duch badawczy zdawał się jego plemieniu zasługiwać na potępienie, stawiono go przed przełożonymi gminy, którzy mu rozkazali, aby swoje zdania odwołał, czego on uczynić nie chciał. Poczém wykluczony z gminy, udał się do Chrześcijan i uczył się po grecku i po łacinie. Nauczyciel jego miał córkę, ku któréj on powziął przywiązanie; jednakże nie doznawszy wzajemności, uchylił się całkiem i poswięcił naukom. Nowa namiętność nastąpiła po drugiéj, Des Cartes zajął miejsce kochanki. Wkrótce młody filozof nie przestawał już z nikim, jak tylko z tym wielkim sceptykiem (wątpicielem), a sposób, jakim jego naukę zastosowywał, nabawił gminę niemałą trwogą. Z obawy, aby przez odpadnięcie jego, całe plemię nie straciło na powadze w oczach innych narodów, ofiarowano mu pensyję roczną, pod warunkiem, jeżeliby zdania swoje odwołał i do bożnicy znowu uczęszczał. Ironiczna odpowiedź jego, ściągnęła skrytobójczy zamach na jego życie. To skłoniło go do schronienia się w głąb kraju, gdzie się utrzymywał z pracy rąk swoich, gdyż był ubogi. Zagrożony nowem prześladowaniem ze strony nieprzyjaciół, chodził z miasteczka do miasteczka, aż nareszcie osiadł w Hadze. Tu żył w najścisléjszém odosobnieniu i stoickiéj powściągliwości; umysł dodawał jego ciału krzepkości, a mysli zdawały się być jego posiłkiem. Chociaż nienawidzony i osobiście nieznany, wywierał jednak wielki wpływ na cały świat umysłowy. Miał uczniów, którzy jak w wyrocznię w niego wierzyli i którzy nieraz dla zasiągnienia jego zdania w zawikłanych rozumowaniach metafizycznych, spoczynek jego przerywali. Bogactwa nie miał za nic. Nie chciał przyjąć zasiłków pieniężnych, a nawet puscizny, którą mu jeden z jego przyjaciół zapisał; odmowił także książętom, którzy osobistém odwidzeniem skłonić go chcieli, ażeby samotność swą opuścił. Wolał w skromnéj niepodległości dążyć do celu, który sobie był wytknął. Jako następca Kartezyjusza i jako poprzednik wieku ośmnastego, położył wielki kamień, na którym gmach filozofii wzniesiono. — Żydem tym był *Spinoza!*

Cuda pary. Pod tym napisem donosi dziennik *Liverpool Times* o skutku podróży, którą niedawno z bezprzykładną szybkością z Belgii do Anglii odbyto. Dwóch obywateli opuściło w piątek dnia 28go maja o godzinie trzeciéj z-południa Bruxellę i dnia 29go o trzy kwadranse na siódmą w wieczór przybyli do Liwerpola, ujechawszy tym sposobem w krótkim przeciągu czasu, gdyż tylko w dwudziestu siedmiu godzinach i trzech kwadransach, przeszło 430 angielskich mil drogi. Rzecz naturalna, iż cała podróż za pomocą pary się odbywała, a to z Bruxelli po kolei żelaznéj do Ostendy, gdzie statek parowy właśnie do Blakwal miał odpłynąć; z tego ostatniego miejsca odjechali podróżni wozem parowym do Londynu, a że za przybyciem ich do tej stolicy wóz parowy właśnie do Liwerpola odjeżdżał, przeto korzystając z sposobności, niezwłocznie tam się udali.

Osieł i Lafonten. Osieł rzekł raz do Lafontena: »Czemuż zawsze w swoich bajkach każesz mi tylko same głupstwa prawić? sprawże raz tak, abym powiedział co mądrego.« — »Gdybym miał twoję prośbę ziścić«, odrzekł bajkopisarz, »powiedzieliby ludzie, że ty jesteś Lafontenem, a ja jestem osłem.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.